Nr. 36. Przemyśl. Niedziela 5 Września. Rok 1880.

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.
Przedpłatę zamiejscową i ogłoszenia przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu na Iszem piętrze
Przedpłatę miejscową
Księgarnia Braci Jeleniów w Przemyśl[u]

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Witaj nam, witaj miły gospodynie!

Tym napisem na bramie tryumfalnej powitał nasz starodawny gród przybywającego Monarchę, którego ukazanie się rozentuzyazmowało cały kraj nasz — nie tę część jego zwaną Galicyą. lecz cały obszar, gdzie tylko brzmi mowa polska. Nam wolno wynurzyć to, nam dozwolonem wyjawić nasze myśli, nasze uczucia — tam za sztuczną granicą biją tylko serca przyspieszonem tętnem, tam wznosi się tylko pierś tęsknotą, a jedyną ulgą westchnienie, aby pobyt naszego Monarchy przyniósł nam upragnione owoce, aby się przyczynił do urzeczywistnienia naszych marzeń. Może one zbyt śmiałe. lecz niech one nam nie będą za złe wzięte, niech będą one miarą naszych uczuć dla Najdostojniejszego Monarchy, dla którego wierność, łączy się u nas z miłością Ojczyzny,

„Król z narodem, naród z królem“ brzmi z drugiej strony łuku, a słowa te świadczą z jakiemi uczuciami żegnamy wyjeżdżającego Gościa, pragnąc by nam znowu kiedyś zawitał.

Wybór posła.

„Niebezpieczeństwo jest groźnem“ brzmi wszędy, gdzie tylko ucho zwrócić; nigdy antinarodowy kandydat z początku lekceważony i wzajem nas lekceważący, nie wydawał się tak groźnym jak ten, z którym obecnie walczyć nam przyjdzie. Kandydat który postępowaniem swem pokazał, iż jest zwolennikiem utylitaryzmu w najskrajniejszem pojęciu, który nie uznał nawet za stosowne przedstawić się wyborcom, lecz licząc na solidarność Gródczan i ich karność używa węzłów rodzinnych jako środka agitacyjnego. ma podobno w tem mieście wielką liczbę popleczników Gródek rozporządza 800 głosami, Przemyśl 920, gdyby zatem u nas panowała ta jedność, to zaparcie się samego siebie, jakiego tak świetne dano dowody na ostatniem zgromadzeniu wyborców nie zachodziłaby żadna obawa nawet wtedy, gdyby Dr. Pfeifer, uznany przez tutejszy komitet za kandydata szkodliwego, wszystkie głosy w Gródku pozyskał.

Tak jednak niestety nie jest, Przemyśl bowiem ma nietylko wiele żywiołów jeżeli nie destrukcyjnych, to wiecznej negacyi, które z zasady płyną przeciw wodzie. Do nich przyłącza się jeszcze ta część wyborców, co w najżywotniejszych sprawach okazują się indyferentnymi, powtarzając sobie, że jeden głos nie przeważy szali na żadną stronę Ci ludzie kochają kraj według swego mniemania „nie życzą mu źle“, lecz dla dobra jego nie zrobią nawet tyle, by głos swój oddać temu, którego patryoci za odpowiedniego posła uznają. Im większa liczba głosów odpadnie, tem niebezpieczeństwo jest groźniejszem.

Zwracamy się więc do wszystkich obywateli naszego grodu i odwołujemy się do ich patryotyzmu, którego ylekrotnie dali dowody. Niech żaden nie cofnie się od stanięcia do urny, niech każdy wie o tem, że w jego ręku spoczywa los wyboru. a tem samem i grodu naszego, z którego dotąd nie wyszedł nigdy żaden antinarodowy kandydat Niech każdy pomni, iż gród polski tylko tego wybrać winien. który nie będzie posłem z Galicyi lecz posłem polskim i który o tę godność z tym zamiarem się ubiega, by pracą swą i swemi zdolnościami służyć jak najlepiej krajowi. Rzućmy więc na bok wszelkie antagonizmy, nie baczmy na nic jak tylko to aby nie zrobić wstydu naszemu grodowi, jaki spotkałby go naszem mniemaniem, gdyby kandydat antinarodowy zwyciężył i spieszmy wszyscy bez wyjątku oddać nasze głosy temu, którego opinia wskazuje jako najgodniejszego, a tym kandydatem jest Dr. Rittner.

Zgromadzenie wyborców miasta Przemyśla

W dniu 29-go b m odbyło się zgromadzenie wyborców miasta naszego w sali ratuszowej pod przewodnictwem radcy sądu tut p. Leo w celu wysłuchania wyznania wiary politycznej kandydatów o krzesło poselskie się ubiegających Sprawozdanie podajemy według zapisków stenograficznych.

P. Leo: Otwieram posiedzenie. Do krzesła poselskiego w Radzie Państwa zgłosili kandydaturę pp. Rittner i Tad. Romanowicz. Zgłosił też swoję kandydaturę p. Pfeiffer adwokat z Wiednia, ale zgłosił ją li tylko w przedwyborczym komitecie w Gródku Komitet tutejszy jednak kandydatury jego nie przyjął, ponieważ ona wedle zdania komitetu nie odpowiada celom naszego kraju. Nareszcie na ostatniem posiedzeniu komitetu postanowiono wezwać naszego prezesa Dr. Waygarta, aby się ubiegał o kandydaturę, stanowczej odpowiedzi dotąd nam jednak nie dał, tak samo i dziś stanąć nie może, chyba później, z powodu nieszczęścia, które nawiedziło jego rodzinę (pogrzeb jego wnuka p r.)

Wzywam więc pp. Kandydatów, aby zechcieli nam wyjawić swoje wyznanie wiary politycznej.

Dr. Rittner przemówił w następujący sposób:

„Staję dziś Panowie w przezacnem waszem gronie, by sięgnąć po najwyższy dar, jaki obywatele państwa konstytucyjnego przynieść mogą współobywatelowi Domagam się po was panowie rzeczy niemałej: bo jeżeli tylko po dojrzałym namyśle powierzamy komuś zastępstwo w sprawach naszych prywatnych, jeżeli skrupulatnie ważymy przymioty mężow, którym poruczyć mamy sprawy gminy lub powiatu, to cóż powiedzieć o tych, których wysełamy, by bronili interesów kraju i państwa. Nieoględne, lekkie traktowanie wyboru, ubliżałoby obowiązkowi patrjotycznemu. Ale któżby śmiał nawoływać do tego obowiązku was Panowie, reprezentantów tych właśnie miast, które najdobitniejszy złożyli dowód sumienności i dojrzałości politycznej, oddając z podziwienia godną jednomyślnością mandat poselski w ręce męża któremu znakomite zdolności, nieskazitelny charakter, niebałaśliwa, a tem gruntowniejsza praca powszechny zjednały szacunek, którego wybór wyszedł wam na zaszczyt a na pożytek krajowi.

Wszakże Panowie właśnie dla tego, że miasta wasze dotąd w Radzie państwa tak dzielnego miały reprezentanta, właśnie dla tego tem trudniejsze położenie dla każdego, kto po nim miejsce ma zająć. Ułatwione miałby zadanie, za kim przemawia znana powszechnie działalność polityczna, kto śmiało rzec może: niech przeszłość moja rękojmią będzie przyszłości. Ja panowie nie jestem w tem szczęśliwem położeniu: oddany dotąd zawodowi ściśle naukowemu, występuję po raz pierwszy na arenie politycznej— pozwólcie więc Panowie, że nie nadużywając waszej cierpliwości choćby tylko w głównych zarysach wskażę kierunek, jakim pójść zamierzam, gdybyście mnie Panowie zaszczycili mandatem.

Rada państwa jak każde większe ciało parlamentarne dwoistą przedstawia cechę: jest przedewszystkiem ciałem politycznem, jest jednak także ciałem prawodawczem. Stosownie do tego równą być może także działalność pojedyńczych posłów: ci zajmą się głównie sprawami politycznemi, inni zwrócą się w pierwszym rzędzie do prac fachowych w zakresie ustawodawczym. Zaliczyłbym się Panowie do rzędu tych ostatnich. Uważam bowiem, że działalność na polu prac kodyfikacyjnych dziś większej niż kiedykolwiek dawniej nabiera wagi. Delegacja występując z biernej roli, na jaką skazywała ją dotąd konstelacja stronnictw, idąc z większością, znagloną jest czynniejszy aniżeli przedtem w pracach ustawodawczych wziąć udział. Idzie więc o to, aby miała do swej dyspozycyi dość sił fachowych, bo brak takowych mógłby fatalnie oddziałać na polityczne stanowisko całego stronnictwa.

Wszakże słyszeliśmy już nieraz Panowie chełpliwe twierdzenia z obozu dzisiejszej mniejszości, że po za stronnictwem wiernokonstytucyjnem niemasz ludzi uzdolnionych do prac kodyfikacyjnych. Czem większy w delegacyi zastęp będzie ludzi, którzy kłam zadadzą temu twierdzeniu, tem silniejsze, tem poważniejsze będzie stanowisko Polaków. Tuszę sobie, że mógłbym pod tym względem krajowi skutecznie, w miarę skromnych sił mych służyć.

Rozumie się jednak, że lubo jako właściwe sobie pole działania uważałbym prace fachowe, nie mógłbym obojętnie zachować się wobec kwestyj politycznych. Niech mi wolno będzie jak najkróciej, a przecież jasno i niedwuznacznie przedstawić Panom polityczne moje zapatrywanie.

Przedewszystkiem nie podlega dla mnie żadnej wątpliwości, że dla posła polskiego niemasz innego działania jak w Kole i z Kołem. A więc będąc posłem nietylko wstąpiłbym do Koła, ale bezwzględnie i bezwarunkowo zastosowałbym się na zewnątrz do jego uchwał. Gdyby zaś zapadła uchwała zasadniczej natury, którejbym nie zdołał pogodzić z mojem przekonaniem, a regulamin Koła kazał się do niej zastosować, jedyne wyjście widziałbym w złożeniu mandatu. Nie mogę przypuścić takiej konstelacji, któraby mnie mogła zniewolić do wystąpienia z Koła z pozostaniem w Radzie państwa. Wystąpienie z Koła, a złożenie mandatu poselskiego są dla mnie pojęcia identyczne.

W obec tego stanu rzeczy nie można właściwie pytać kandydata, jakie będzie jego postępowanie w Radzie państwa, ile raczej jakie ono będzie wewnątrz delegacyi, w Kole. Otóż główną tendencją delegacyi w Radzie państwa sformułowałbym, by ją jak najzwięźlej wyrazić tak: dążyć powinniśmy do rozszerzenia samorządu w każdym kierunku aż po te granice, które zakreśla egzystencja monarchji i zasoby materjalne kraju. Z tą tendencją iść w parze powinno baczne staranie o podniesienie dobrobytu krajowego, a co z tego wypływa, sprzeciwienie się takim obciążeniom, którym kraj nasz podołać nie może. Dodajmy do tego ścisłą — lubo oczywiście nie formalną łączność delegacyi z reprezentacją krajową, a otrzymamy główne zasady, które przewodząc każdej kwestyi specjalnej, nie pozwoliłyby delegacyi zejść na manowce.

Nasuwa się teraz pytanie, jakiej taktyki parlamentarnej jąć się ma delegacya, by urzeczywistnić wymienione zasady, a w szczególności, po której stronie szukać nam wypada przymierza, by uzyskać w parlamencie większość. Tu przedewszystkiem na to trzeba się godzić, że jakikolwiek delegacja nasza zaczęłaby sojusz, nie powinien on nigdy i pod żadnym względem uwłaczać samodzielności jej działania, to jest delegacja nasza musi pozostać polską i pod każdym względem zostawać na stanowisku czysto-polskiem. (Brawo i oklaski).

Warując sobie tę swobodę działania zachodzi pytanie, do którego pod tymi warunkami ma się zbliżyć obozu?

Zdaje mi się, że tu odpowiedź nietrudna. Stronnictwo wiernokonstytucyjne przez lata było u steru rządu; dotąd zawsze okazało się niechętnem autonomji i naszym swobodom narodowym Cechą tego stronnictwa było i pozostanie zawsze centralizacja Natomiast stronnictwo prawa zalicza do głównych punktów swego programu poszanowanie indywidualności historycznych i decentralizację. Tak z jednej strony stronnictwo wiernokonstytucyjne zostaje z nami w sprzeczności, a z drugiej strony prawica zalicza do swego programu takie punkta, które także są wypisane na naszym sztandarze A ponieważ każde przymierze tem większą daje gwarancję pewności i tem jest trwalsze, im więcej interesów łączy sprzymierzonych, więc sądzę, że naturalniejszem będzie nasze sprzymierzenie się z prawicą, aniżeli z lewicą.

Ale podnoszą się głosy, że właśnie w tym obozie, z którym łączyć się chcecie, jest siedlisko różnych wstecznych żywiołów antiliberalnych, że podajemy przez to rękę reakcji i dążymy do usunięcia swobód wiernokonstytucyjnych. Obawy te są jednak przesadzone.

Rzecz dziwna, że na polu polityki tak silnie objawia się władztwo frazeologji, że zamiast wglądnąć w rzecz dajemy się powodować najczęściej utartym hasłom. Liberalizm, postęp — prawda, szczytne to idee. Ale zważmy, ile pod tą flagą tandetnego już nieraz przemycono towaru?

Czyż nie pod płaszczem liberalnych zasad szerzyło się w naszym wieku tyle chorób socjalnych i ekonomicznych? czyż to tak dawno np. że dość było nieśmiało wystąpić przeciw lichwie, aby być już okrzyczanym antiliberałem i wstecznikiem? czyż nie w imię liberalizmu uciskają dziś w Prusach swobodę sumienia? i czy przyznając się głośno do liberalizmu nie odmawiano nam jednocześnie wszelkiej swobody narodowej? Tak też i w stronnictwie wiernokonstytucyjnem wszystko, co nie licuje z jego systemem politycznym, jest dla niego wyrazem wstecznictwa — możnaby do niego zawołać słowami poety: „Was ihr den Zeitgeist nennt — es ist der Herren eigener Geist.“ To co im się zdaje być liberalnem, to wszyscy mają uważać, że tak jest rzeczywiście. Otóż potrzeba o tem pamiętać, słysząc z obozu stronnictwa wiernokonstytucyjnego pomawianie prawicy o tendencje antiliberalne.

Muszę się przyznać, że w całem postępowaniu dotychczasowem prawicy jako całości nie widzę nic takiego, coby można uważać jako objaw prądu wstecznego Były może zapędy w tym kierunku, lecz nie odniosły one żadnego praktycznego skutku, i dlatego wielkiej wagi nie potrzeba do nich przywiązywać.

Gdyby zaś stronnictwo prawa dało się rzeczywiście popchnąć na drogę reakcyi, gdyby w rzeczywistości według określenia.... dążyło do jakichś zamachów na swobody konstytucyjne, wtedy Panowie, jest to mojem przekonaniem że delegacja nie pójdzie tą drogą — a gdyby stało się inaczej, ja, co do mojej osoby, w takim razie zgodzićbym się nie mógł z większością delegacyi. (Brawo). Zdaje mi się, że to, co powiedziałem, dostateczną Panom daje podstawę do osądzenia, czy ze względu na moje wyznanie wiary politycznej możecie mi powierzyć mandat poselski.

Wszelako muszę Panom oświadczyć, że lubo uważałbym za rzecz bardzo zaszczytną osiągnięcie mandatu waszego, odważyłbym się do jego przyjęcia pod jednym warunkiem. Oto musiałbym wiedzieć, że udział wasz w akcji parlamentarnej nie kończy się tym oto aktem wyborczym, że poseł wasz nie będzie pozbawiony tej łączności z wyborcami, od której zwalnia go wprawdzie ustawa, bez której jednak żaden poseł nawet najznakomitszy obejść się nie może. (Brawo i przeciągłe oklaski). Będąc waszym posłem, często zasiągałbym waszych wskazówek i waszego zdania. W ważniejszych fazach życia politycznego stanąłbym przed wami, aby zdać sprawę z czynności mojej poselskiej, ażeby zarazem zasiągnąć waszego zdania, a tak mandat, którybyście mi powierzyli, każdego czasu na każde wasze skinienie, mógłby znowu wrócić w wasze ręce. (Brawo i przeciągłe oslaski).

Po mowie Rittnera przemówił p. Leo;

Otwieram dyskussyą nad mową p. Dra Rittnera, którą tu Panowie słyszeliście. Czy żąda kto głosu do interpelowania p. kandydata? (nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, zapraszam p. Romanowicza do wypowiedzenia swego wyznania wiary politycznej.

P. Tadeusz Romanowicz:

Kiedy się dowiedziałem, że w miastach Przemyślu i Gródku podniesiono także moję kandydaturę, przyszła mi mimo woli na myśl reminiscencya z dawnych lat moich młodych i nie mogę się powstrzymać od podzielenia się nią z Panami.

Lat temu trzynaście na uniwersytecie lwowskim odbywał się wybór prezesa akademickiego Towarzystwa Bratniej Pomocy.

Z początku wybór ten natrafiał na pewne trudności — trudności te jednak wnet zostały przełamane kiedy się pojawił kolega, który wskutek dłuższej choroby przez czas jakiś nie był obecny — ale ze samem pojawieniem się od jednego rzutu niejako pozyskał sobie serca i umysły wszystkich kolegów tak, że prawie jednogłośnie na prezesa wybranym został. —

Toż ustępujący przewodniczący, który kończył już studya i nadal przewodniczącym być nie mógł, z całą sumiennością mógł oświadczyć, że spokojnie w ręce nowo obranego prezesa złożyć może przewodnictwo. I dziwnym zbiegiem okoliczności ci dwaj akademicy, jeszcze wówczas może trochę zanadto śmiało rojący marzenia o przyszłej karyerze na szerokiem polu życia politycznego, dziś spotykają się tu przed Wami wezwani przez Wasz komitet jako kandydaci na krzesło poselskie z tego miasta — ale moi Panowie, jestem w tem bardzo szczęśliwem położeniu, że tak jak wówczas zdając w ręce Rittnera przewodnictwo młodego jeszcze wówczas towarzystwa, mogłem powiedzieć, że z całym spokojem to czynię, tak też dziś z głębi mego przekonania i sumienia powiedzieć mogę, że jeżeli na tego kandydata padnie wybór, z głębi serca powinszować Wam mogę. (Oklaski i brawo).

Powiedziałem, iż wezwano nas abyśmy tu obok siebie stawali — użyłem wyrazu „obok siebie“ a nie przeciwko sobie, a użyć mogę tego wyrazu tem śmielej po wysłuchaniu mowy kandydackiej szanownego niegdyś kolegi

Zresztą sytuacya wyborcza od chwili, kiedy myśl mojej kandydatury poruszoną została, zmieniła się znacznie i znacznie uprościła, a uprościła tym faktem niewesołym, że miasto Gródek przyjęło kandydata, którego jak to już od wielce szanownego przewodniczącego Panowie słyszeliście, miasto Przemyśl żadną miarą przyjąć nie może.

W jakiż to sposób fakt ten wpłynął na uproszczenie sytuacyi?

Wyobraźcie sobie Panowie! że w walce partyzanckiej połączyły się dwa oddziały — a przywódcy ich spór wiodą, który z nich ma nad połączonemi oddziałami objąć przewodnictwo. Spór ten do bardzo szkodliwych może doprowadzić następstw, oto nagle może zjawić się nieprzyjaciel i potrzeba do walki stanąć. Otóż jeżeli na dnie tych dwóch ludzi jest patryotyzm, porozumienie wobec nieprzyjaciela nastąpić musi. — (Brawo).

Porozumienie tu nastąpiło i na zasadzie tego porozumienia upraszam tych Panów, którzyby na mnie głosy swoje oddać mieli, aby raczyli takowe oddać Drwi Rittnerowi — (Brawo i oklaski).

Powiedziałem, że tem śmielej mówię, iż nie stoimy przeciw sobie, gdy usłyszałem kandydacką mowę p. Rittnera. Może mi Panowie nie weźmiecie za złe, że słów kilka temu poświęcę, — jeżeli stwierdzę niektóre punkta w jego przemówieniu, które były dla mnie tak zasadnicze, iż mogę ztąd ustąpić z tym spokojem, iż nikomu nie czynię zawodu wracając do domu już jako niekandydat.

Pierwszym punktem, który nie rozwodząc się podniósł p. Rittner, był ten, że delegacya jest poselstwem polskiem w Wiedniu — tego wyrazu nie użył wprawdzie, ale powiedział że ona (del.) stanowisko polskie zajmować powinna.

Nasza delegacya wedle mego przekonania powinna być, powtarzam, uważaną jako polskie poselstwo wobec Austryi i Europy, a tembardziej w tej chwili, kiedy od lat 4 sytuacya europejska coraz groźniejsza, kiedy sprawy na Wschodzie takie przybrały rozmiary, iż będą musiały doprowadzić do groźnych zawichrzeń i walki — i chyba nie ma sprawiedliwości, chyba dotychczasowa nauka jest fałszem, chyba to wszystko, za cośmy krwi i łez strumienie przelali, było nieprawdą -- jeżeliby nie przyszła pora do wymiaru sprawiedliwości. Ale tak jak człowiek, który całe życie krzywd doznawał, dla którego zbliża się może chwila wymiaru sprawiedliwości, uniemożliwia ten wymiar aktem samobójczym, tak też naród, który przestał korzystać z każdej sposobności zaznaczenia praw i swobód i stawiania swojej sprawy na porządku dziennym spraw politycznych, naród taki samobójczym czynem uniemożliwia wymiar sprawiedliwości.

Powiedziałem więc, że delegacya jako poselstwo polskie powinna się uważać wobec Austryi i Europy. Nie znalazłem też żadnej różnicy w zapatrywaniach Rittnera a mojem na wewnętrzne sprawy austryackie.

Toż rzecz prosta, że do autonomii jak najszerszej dążyć musimy, że ona musi mieć granice, jakie wskazał Rittner. Toż rzecz naturalna, że chcąc ten cel osiągnąć, powinniśmy się łączyć z tym, kto taki sam ma cel.

Ale zastrzegł się p. Rittner i temu z całą duszą przyklasnąć muszę, że jeżeliby kiedykolwiek prawica na tory reakcyi schodzić miała i przedsięwziąć coś, coby swobodom konstytucyjnym i wolności obywatelskiej się sprzeciwiało, to my stanowczo temu oprzeć się winniśmy jako Polacy, o których jeden publicysta polski powiedział że są najstarszym synem europejskiej wolności, my, którzyśmy swobody polityczne przez 1.000 lat za godło życia politycznego mieli.

Nie możemy popierać nic takiego, co podnosi jakąkolwiek dążność reakcyi i co się sprzeciwia wolnościowym i demokratycznym zasadom, na których nowsze społeczeństwa są zbudowane i na których jedynie możemy zbudować społeczeństwo już nie jak dziś wymazane z karty państw, ale społeczeństwo zorganizowane w państwie. (Brawo.)

W tych kilku punktach zaznaczyłem zgodność zapatrywań moich z zapatrywaniami poprzedniego mowcy i jeszcze raz proszę tych panów, którzy mnie chcieli swoje głosy oddać, aby byli łaskawi przelać je na p. Rittnera. (Brawo. Oklaski.)

W dalszym ciągu przemawia p. Waygart.

Szanowni Panowie! Gdy tylko rozeszła się wiadomość, że grupa miast Przemyśl i Gródek wybierać będą posła do Rady Państwa z powodu złożonego mandatu przez dotychczasowego posła p. Dworskiego, zaraz w Sejmie koledzy Sejmowi zajmujący się interesami politycznymi, którym sprawy narodu głęboko na sercu leżą, wezwali mię do porozumienia się, jak postąpić należy, aby w mieście naszem w porozumieniu z Gródkiem wybrać posła narodowego. Mniemano wówczas, że może jabym był najłatwiej do przeprowadzenia, jako od tylu lat zamieszkały i znany. W tym samym duchu przemawiali i wyborcy tutejsi, nawet nie pojedynczo, tylko korporacyą.

Komitet przedwyborczy uważał także mnie tu za pożytecznego.

Tak kolegom Sejmowym jak i pojedynczym moim przyjaciołom i tym wszystkim, którzy mnie w tej sprawie interpelowali, dawałem jednę stereotypową odpowiedź, iż nie jest mojem życzeniem kandydować i że przyjęcie mandatu byłoby dla mnie bardzo przykre i niedogodne. Moi Panowie! Tyloletnie stosunki z Wami wkładają na mnie ten obowiązek, abym się wytłumaczył, dla czego tak a nie inaczej odpowiedziałem. Oto zrośnięty ze stosunkami i tem miastem mniemałem, że i tu mogę oddać pożyteczne usługi. Oprócz tego nie wątpiłem i jak się z doświadczenia pokazało słusznie, że znajdą się kandydaci, którzy miejsce w Radzie Państwa im przeznaczyć się mające godnie zastąpić potrafią, a nadto i obowiązki moje publiczne wskazywały mi na to, bym nie kandydował. Wiadomo bowiem Panom, że jako obdarowany Waszem zaufaniem zajmuję krzesło w Sejmie krajowym, a skutkiem tego jestem zastępcą członka Wydziału krajowego Dra Smolki. Koło polskie w Sejmie na posiedzeniu przed kilkoma laty odbytem uchwaliło, że nikt nie powinien przyjmować mandatu do Rady Państwa, kto jest członkiem Wydziału krajowego.

Wprawdzie nie jestem członkiem Wydziału krajowego, lecz tylko jego zastępcą, ale ze względu, że p. Smolka, który jest członkiem Wydziału krajowego i dotychczas został wybrany jako poseł do Rady Państwa, ja przez czas jego niebytności sprawuję ten urząd — otóż jestem faktycznie członkiem Wydziału krajowego podczas nieobecności p. Smolki. Zapewne Panom wiadomo, że wszyscy członkowie Wydziału krajowego, a mianowicie: Wereszczyński, Smolka, Hoszard, złożyli swoje mandaty do Rady Państwa dla tego, że się nie dadzą pogodzić z urzędem w Wydziale krajowym. Wyjątek zrobiono tylko co do p. Smolki dla niezwykłej potrzeby i stosunków, jakie go łączą ze stronnictwem, z którem koło poselskie bliższe ma stosunki

Gdy tedy rozpisano uzupełniający wybór we Lwowie i poruszono jego kandydaturę, nie sam Smolka, ale Wydział krajowy, a szczególnie Marszałek krajowy i członkowie nalegali, aby przyjął mandat, przyrzekając usprawiedliwić postępowanie jego — a że na ostatniej sesyi sejmowej i ta kwestya poruszoną była i on oświadczył, że mandat do Rady Państwa złożyć jest gotów w myśl poprzednio powziętej uchwały w Kole, zgromadzenie oświadczyło, iż go uwalnia od składania mandatu i owszem życzy, aby go zatrzymał. Tak więc ja zostaję jego zastępcą i obowiązany jestem urzędować zamiast niego: sprawując zaś obowiązki w Radzie Państwie nie mógłbym inaczej postąpić, jak tylko złożyć zarazem mandat do Wydziału krajowego — czy to byłoby w interesie miast — nie wiem — zdaje mi się, że nie, ponieważ w takim wypadku miasta nie byłyby zastąpione, bo Smolka i ja jesteśmy wybrani z jednej kuryi. To powód, który mnie do tylekrotnych oświadczeń przynaglał

Dziś rzeczy stanęły inaczej — mniemałem, że w w mieście nastąpi rozdwojenie. To mogło było dać powód do zastanowienia się, jak sobie postąpić mniemaliście bowiem Panowie że jabym mógł je zażegnać. Tymczasem niebezpieczeństwa dla miasta nie widzę, muszę bowiem oświadczyć, że my mamy 929 wyborców, a Gródek ma więcej jak o 100 mniej. Otóż zależy na tem, aby wyborcy szeregiem związanym szli do urny wyborczej i spełnili to, co leży w interesie kraju i czego dobra sprawa wymaga

Nie widzę dla tego potrzeby, abym się ubiegał jako kandydat i abym robił wyznanie wiary politycznej, które zresztą jest Panom znane

Oświadczam jednak, iż wobec tego, że dziś nie ma innej kandydatury jak prof Rittnera, wobec tego, że p. Romanowicz ustąpił i poparł nawet jego kandydaturę, nie pozostaje nic innego, jak zespolonemi siłami wystąpić za kandydatem, którego wyznanie w. pol. Panowie usłyszeliście. (Brawo i przeciągłe oklaski)

W gruncie zgadzam się z zasadami jakie objawił p. Rittner i dla tego z mojej strony użyję wszelkich środków, aby ta kandydatura przeszła (Huczne oklaski i brawo.)

Potem zabrał głos p. Dr. Dworski:

Szanowni Panowie!

Trzykrotnym wyborem moim na posła do Rady państwa, złożyliście panowie tyle dowodu zaufania i zaszczyciliście mię tak wysoce, że poczuwam się do obowiązku wytłumaczenia się wobec Panów, dla czego nie dotrzymałem tego mandatu do końca sesyi bieżącej.

Wiadomo Panom, że już po pierwszym wyborze po upływie lat 4 podziękowałem za wybór i że tylko pod presją, aby uchylić kandydaturę niebezpieczną i nam wrogą, przyjąłem wybór, którym wyście mnie powtórnie a następnie poraz trzeci zaszczycili, że jednakowoż przy ostatnich wyborach zastrzegłem sobie, wyraźnie, iż wybór ten na czas krótki przyjmuję, ponieważ i stan zdrowia mego i stosunki rodzinne nie pozwalają mi dotrwać do końca.

Pełniłem obowiązki zaszczytne przez cały rok, pełniłem je sumiennie, nie wydalając się ani razu z Wiednia podczas trwania posiedzeń, a gdy nadszedł czas, w którym mimo wszelkich ofiar z mojej strony mandatu mego dalej pełnić nie mogłem, złożyłem go. Sądzę, iż postepowanie moje uznacie Panowie za usprawiedliwione a wobec tego nie pozostaje mi nic innego, jak tylko podziękować Wam za zaufanie, którem mnie trzykrotnie zaszczycić raczyliście. (Brawo.)

Koniec posiedzenia o godz. 7 min. 30 wieczór.

Zebranie rozeszło się wkrótce, nie było bowiem żadnej interpelacyi, gdyż Dr. Rittner tak dobitnie nacechował swe zapatrywania, tak dokładnie choć krótko wyłuszczył obowiązki delegata polskiego, jakim być zamierza, iż wszystkie interpelacye były zbytecznemi. Ogólnej harmonii jaką wywołały mowy kandydatów, a co ważniejsza to zaparcie siebie samego, jakiego dał dowód p. Romanowicz, nie zdołały zamącić tu i ówdzie odzywające się głosy malkontentów. Jeden z nich to agitator co wybory a raczej agitacyą przy nich, uważa za połów korzystny, będzie zatem z zasady kontragitował, lecz nań nikt nie zwraca uwagi. Agitator ten przeżył się już, to upadła wielkość, jeżeli nią mógł być kiedykolwiek, a przyzwyczaił on się już do klęsk, jakie ostatniemi czasy przy wyborach ponosił

Pomimo zaproszenia Gródek delegatów swych na zebranie nie przysłał Przykry to objaw, tem boleśniejszy, że świadczy o jakiemś niepojętem rozdwojeniu obu miast sąsiednich, do jakiego Przemyśl nie dał powodu ustępując pierwszeństwa w postawieniu kandydata Gródkowi. Napróżno czekaliśmy na tę inicyatywę, tak jak obecnie na delegatów Gródka. Nie chcemy jednak przypuścić, aby Gródek chciał z nami zerwać sojusz, zbyt bowiem dobre mamy wyobrażenie o patryotyzmie Gródeckich obywateli, którego tylekrotnie dali dowody, abyśmy się lękali iż oni głosy swe oddadzą kandydatowi, nieodpowiedniemu lub co gorzej takiemu, którego opinia publiczna za szkodliwego wskazuje

Jesteśmy niemal pewni, iż Gródczanie za przykładem swego dzielnego wiceburmistrza pójdą ręka w rękę z nami i utrwalą ten sojusz dwu miast, co dla dobra kraju jest niezbędnym.

Sprawy miejskie.

Posiedzenie rady miejskiej z dnia 26 Sierpnia 1880 pod przewodnictwem burmistrza p. Dr. Waygarta Obecnych 19 radnych.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia, który bez zarzutu przyjęto, prosi p burmistrz o upoważnienie do przyjęcia jednego dyurnisty w miejsce zmarłego dyurnisty Spodarewicza — albowiem obecny personal magistra-

tualny pomimo wytężenia nie jest w stanie podołać pracy, którą dawniej wykonywali zmarli sekretarz Zurowski i dyurnista Spodarewicz.

Na wniosek radnego p. Dr. Dworskiego uchwalono upoważnić p. burmistrza do przyjęcia jednego dyurnisty z płacą Spodarewicza.

Następnie zawiadamia p. burmistrz o uchwale wydziału Rady powiatowej Przemyskiej zapadłej w sprawie budowy dwupiątrowej kamienicy p. Giżowskiego.

Wydział Rady powiatowej przychylił się do rekursów p. Giżowskiego i zniósł uchwały rady gminnej powzięte na posiedzeniach z dnia 17. czerwca i 8 lipca b. r. któremi odmówiono prośbie p. Giżowskiego zezwolenie na postawienie dwupiątrowej kamienicy w rynku z oknami na plac miejski, na którym się znajduje szkoła wydziałowa, i odesłał gminę z podniesionemi pretensyami do drogi prawa.

P. burmistrz oznajmia że, ponieważ przeciw zamierzonej budowie nie przemawiają żadne względy policyjno budownicze, wydaje zwierzchność gminna p. Giżowskiemu zezwolenie na budowę wedle przedłożonych planów — zaś od rady gminnej jako sąsiadki oczekuje uchwały, czy przeciw uchwale Wydziału Rady powiatowej zamierza wnieść rekurs do Wydziału krajowego, czyli też wytoczyć przeciw p. Giżowskiemu proces, lub wreszcie zezwolić na budowę.

Radny p. Dr. Dworski podnosi, że w tej sprawie jak na poprzednich posiedzeniach podniesiono, rozchodzi się między innemi o to, że p. Giżowski zamierza przekroczyć granicę i wsunąć się w grunt miejski — należałoby zatem sprawę tę z p. Giżowskim w drodze układów załatwić, atoli po wyjaśnieniu p. burmistrza, że w czasie budowy szkoły wydziałowej granica została przez wydelegowaną komisyę na podstawie dokumentów przez p. Giżowskiego okazanych wytyczoną — tej granicy zatem, której się p. Giżowski trzymać musi, zmieniać nie można, tem mniej, ileże inaczej pomiędzy szkołą a realnością p. Giżowskiego pozostałaby szpara — stawia radny p. Dr Dworski wniosek, który też rada uchwala, że się p. Giżowskiemu zezwala budować w linii prostej budynku szkolnego z tem zastrzeżeniem, że gmina nie zrzeka się prawa wystawienia na swym placu budynku, choćby przezto okna kamienicy p. Giżowskiego zostały zasłonięte.

Radny p. Haralewicz czyta sprawozdanie pisemne nieobecnego syndyka p. Dr. Kozłowskiego w sprawie procesu z Chaną Hauer.

P. Kozłowski podnosi ponownie, że wdrożenie procesu naraziłoby gminę na niepotrzebne koszta, bo procesu żadną miarą wygrać nie można.

Chana Hauer ma za sobą trzy wyroki sądowe, że przez długie lata posiadała parcelę, o którą się rozchodzi. Nie podobna więc udowodnić świadkami 30 letniego posiadania gminy, bo sąd wobec wyroków przyznających posiadanie Chanie Hauer nie dopuści świadków na posiadanie po stronie gminy.

W roku 1874 wniósł p. syndyk do tutejszego Starostwa prośbę o potwierdzenie, że gmina znajduje się w posiadaniu targowicy spornej parceli należącej do targowicy. Na prośbę tę otrzymał potwierdzenie, że gmina znajduje się w posiadaniu targowicy — atoli posiadanie spornej parceli starostwo potwierdzić nie może, ponieważ z operatów katastralnych okazuje się, że zwierzchność gminna przyznała własność spornej parceli Jakóbowi Hauerowi, którego w tych operatach z roku 1852 za właściciela tej parceli wciągnięto, a od którego nabyła tę parcelę Chana Hauer.

Jak się to stało, że wówczas zwierzchność gminna takie przyznanie złożyła p. syndykowi nie wiadomo — liczy on się jedynie z faktem dokonanym i wnosi na odstąpienie od zamiaru wytoczenia procesu.

R. Dworski sprzeciwia się temu wnioskowi, albowiem skoro na poprzedniem posiedzeniu uchwalono wytoczenie procesu, to ta uchwała na następnem posiedzeniu i przy tak małym komplecie cofniętą być nie może. Wnosi więc, co też uchwalono — oznajmić p. syndykowi, by się postarał o przedłużenie terminu do wytoczenia pozwu — a jeżeli odroczenie uzyska, by z Chaną Hauer traktował ugodę i przedłożył radzie sprawozdanie o wyniku.

Następnie oznajmia p. burmistrz, że pierwotny program przyjęcia Najjaśniejszego Monarchy, został w porozumieniu z Radcą Namiestnictwa tutejszym starostą p. Zajączkowskim o tyle zmieniony, iż reprezentacya gminna przyjmować będzie Monarchę, nie jak pierwotnie było ułożone na dworcu kolejowym, lecz przy bramie, gdzie wręczy Monarsze klucze miasta. Zaprasza więc pp. Radnych, aby w dniu 4 września zgromadzili się w strojach uroczystych przy bramie tryumfalnej.

Radny p. Henner nawiązując do tego przedmiotu przedstawia, iż obiegają pogłoski, że budka loteryjna p. Wintera znajdująca się przy bramie tryumfalnej ma być zniesioną — zapytuje więc p. burmistrza co mu o tem wiadomo i czy zniesienie to ma być stałe, czyliteż tylko tymczasowe.

Nad tą sprawą wywiązała się żwawa dyskusya, gdyż wielu radnych było za zniesieniem budki, która jako wysunięta na oko, jest tylko pokusą dla najbiedniejszej klasy, bo dla wyrobników gromadzących się na bramie i która daje tylko przytułek niechlujstwu naokoło niej się gromadzącemu, przez co zatruwa się woda obok stojącej studni jedynej w tamtej dzielnicy. Inni znowu radni mający miękie serce widocznie wzruszeni obecnością p. Wintera, który się w sali radnej zjawił, i uronił już kilka łez z obawy, że stracić może pewien procent swej klienteli przeciwiali się usunięciu budki, motywując swe zapatrywanie tem, że skoro Winterowi rada plac nadała, to go z tamtąd ruszać nie powinna.

P. Burmistrz wyjaśnia, że Winter otrzymał tylko tymczasowe pozwolenie na postawienie budki z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że na każde żądanie ma się ztamtąd usunąć. Zresztą nie wiadomo p. burmistrzowi o zamierzonem usunięciu budki. Kwestyę tę poruszy na najbliższem posiedzeniu komitetu dekoracyjnego, któremu rada gminna oddała wolne pole do działania. Jeżeli więc komitet dekoracyjny usunięcie budki uzna za potrzebne, to temu rada sprzeciwiać się nie powinna.

Usunięcie to będzie jednak tylko tymczasowem — skoro na radzie nie zostanie uchwalonem.

Wyjaśnieniem tem rada się zadowolniła i przeszła nad tą sprawą do porządku dziennego.

Radny p. Sienkiewicz podnosi, że na porządku dziennym jest reperacya szkół. Wprawdzie p. referent sekcyjny jest nieobecny, ponieważ jednak czas jest krótki, bo się wakacye wnet skończą, przeto wnosi, aby rada uchwaliła potrzebne reperacye.

P. burmistrz zauważa że w tej sprawie budowniczy miejski przedłożył sekcyi koszta reperacyj — bez wysłuchania sprawozdania sekcyi sprawy tej załatwić nie można, przyrzeka jednak zaraz jutro pourgować sprawozdawcę sekcyi a następnie przedstawi radzie wnioski sekcyi obiegowo — z czem się rada zgadza

KRONIKA.

— **Przyjęcie Najjaśniejszego Pana**. Radośnie zadźwięczały dzwony naszego grodu, rozległ się huk moździerzy, muzyka zagrała hymn ludowy i zwolna majestatycznie wjechał ciągnięty dwoma ślicznie ubranemi lokomotywami pociąg wiozący Najdostojniejszego i tak oczekiwanego Monarchę. Zgromadzone na dworcu deputacye i publiczność ujrzawszy Monarchę stojącego na ganeczku wagonu dworskiego grzmiące wydała wiwaty. Oddał wojskowy pokłon Monarcha (w mundurze feldmarszałka bez żadnych orderów) i żywo zeskoczywszy z wozu, przystąpił do szpaleru utworzonego przez reprezentacye i deputacye stojące w następującym porządku. Po lewej stronie ks. Biskup r. l. Hirschler, ks. Biskup r. gr. Stupnicki, ks. Infułat Hoppé, ks. prałat Łobus i cała kapituła łacińska, ks. kan. Szaszkiewicz wraz z kapitułą ruską, J. Eksc minister wojny Reidt-Bylandt, główno komenderujący marszałek polny Litzenhoffen, jen. inżynieryi Wagner (prowadzący niegdyś budowę tutejszej twierdzy), Marszałek pow. p. Przedrzymirski z pp. hr. Krukowieckim, b. posłem Dr. Dworskim i innymi członkami rady pow., reprezentacya szlachty wśród której zauważyliśmy ks. Adama Sapiehę, pp. Dębińskiego, Kozłowskiego, Michałowskiego, Borowskiego, Jocza i innych, za nimi burmistrz Dr. Waygart. Po za nimi ustawiły się deputacye rad pow. Brzozowskiej, Dynowskiej i Staromiejskiej Po prawej stronie stanęli przedstawiciele gminy izraelickiej z rabinem p. Schmelkesem, naczelnik dyrekcyi skarbowej p. nadradca Schneider w towarzystwie urzędników, prezes Sądu p. Trusz z gronem radców i urzędników, prokurator p. Prachtl wraz z zastępcami swymi, starostowie z Brzezowa, Liska, Staregomiasta. Po za nimi jeneralicya i część korpusu oficerów, bądź w paradnych strojach, bądź w wojennym rynsztunku. Publiczność umieszczono na peronie, a wstęp tamże dozwolonym był za biletami.

N. Pan przystąpił najprzód do ks. Biskupa Hirschlera i zapytał: „Jakże zdrowie ks. Biskupa? Wie steht's mit der Gesundheit?“ ks. Biskup odpowiedział, że po półrocznej słabości czuję się lepiej, i ma się za szczęśliwego, że ogląda raz jeszcze oblicze Jego Ces. Mości, i że może przy tej okazyi złożyć najuniżeńsze podziękowanie za odznaczenie, którem go Cesarz uszczęśliwić raczył w dzień jubileuszu kapłańskiego. Poczem Cesarz zapytał, czy Ks. Biskupowi nie zaszkodzi to przybycie na powitanie? Na co Ks. Biskup odparł: „Przeciwnie dźwignie ta chwila zdrowie moje“ i dodał: „Niechaj Pan Bóg W. Ces Mość otacza swoją opieką, i niech Wam błogosławi na każdym kroku.“

Potem przywitał Monarcha ks. Biskupa Stupnickiego, następnie p. Ministra wojny, któremu rękę podał, głównodowodzącego, przemówił kilka słów do ks. Sapiechy i zbliżył się do reprezentantów rady pow. przemyskiej. Prezes jej p. Przedrzymirski przemówił jak następuje: „N. Panie!

Rada powiatowa wita Najjaśniejszego Pana z największą radością, z wynurzeniem najżywszych uczuć wierności i przywiązania do Najdostojniejszej Osoby Waszej c. k. Mości i Dynastyi. Racz Najjaśniejszy Panie przyjąć miłościwie wyrazy tych uczuć jako też i hołd najgłębszego uszanowania, który mam zaszczyt w imieniu ludności całego powiatu u stóp Waszej Cesarskiej Mości najuniżeniej złożyć.

Oby Bóg raczył Najjaśniejszego Pana utrzymać przy dobrem zdrowiu w najdłuższe lata dla szczęścia ludów podległych berłu Waszej Cesarskiej Mości.

Niech żyje! „Okrzyk ten z zapałem po trzy kroć powtórzono.

N. Pan ze zwykłą sobie swobodą i łaskawością przemówił do każdego z naczelników urzędów, których mu r. Namiest. i starosta p. Zajączkowski, sam przedstawiony przez J. E. hr. Potockiego (w mundurze namiestnikowskim z gwiazdą brylantową na piersiach) przedstawiał. Nie możemy pominąć milczeniem przemówienia jednego świadczącego o swobodzie jaka cechowała przywitanie Monarchy. Ujrzawszy nadinspektora podatkowego p. Biernackiego zapytał go coby tu robił między urzędnikami władzy politycznej, ci bowiem stali po drugiej stronie szpaleru. Jestem nadinspektorem podatkowym przy starostwie. „O to źle — rzekł uśmiechając się Monarcha — teraz złe bardzo czasy pod tym względem.“

Potem pozdrowił N. Pan burmistrza i przemówił doń łaskawie, a gdy miał wychodzić wręczyła mu p. Przedrzymirska otoczona gronem dziewic piękny bukiet z róż przemówiwszy słów kilka. Podziękował ukłonem wojskowym Monarcha i przyjął bukiet, poczem przez wspaniale przybrany przedsionek stacyi udał się na drugą stronę, gdzie nań oczekiwał powóz. Na widok Monarchy zgromadzona publiczność głośne wydawała okrzyki, powtarzające się przez cały ciąg jazdy. Przy łuku tryumfalnym, prawdziwem arcydziele sztuki (pomysłu p. Dolińskiego architekty, wykonany pod nadzorem inż. p. Zacharyasiewicza i budowniczego p. Jarolima) wysiadł burmistrz Dr. Waygart jadący przed Monarchą i wręczając Mu klucze miasta, które podawał p. Tarczyński na szafirowej aksamitnej ze srebrem poduszce przemówił jak następuje: „Najjaśniejszy Panie!

Reprezentacya miasta Przemyśla uszczęśliwiona przybyciem uwielbianego Monarchy — ośmiela się z najgłębszem uszanowaniem powitać Waszą Cesarską Mość pośród murów miasta i złożyć W. Ces. Mości najuniżeńszą podziękę za mnogie doznane dobrodziejstwa — za swobody obywatelskie i wspaniałomyślne uznanie drogich nam praw narodowości.

Wręczając W. Ces. Mości jako naszemu Monarsze i Panu klucze tego grodu upewniamy imieniem mieszkańców miasta, że zachowamy zawsze i niezłomnie wierność i przywiązanie do osoby Waszej Cesarskiej Mości i Jego Dynastyi.

Niechaj żyje nam Cesarz i Król Franciszek Józef I.

N. Pan odpowiedział w niemieckim języku, iż cieszy Go ten objaw lojalności.

Pochód ruszył zwolna koło estrady mieszczącej olbrzymie popiersie N. Pana. W pojeździe obok Monarchy siadł jeneralny adjutant Beck, za nim część orszaku Cesarskiego. Druga część bowiem w 10 minut po przybyciu pociągu pojechała dalej wprost do Mościsk. N. Pan zajechał do gmachu starostwa, gdzie oczekiwały nań młode dziewczątka w bieli z szarfami o barwach Cesarstwa kraju i miasta i wręczyły Monarsze kwiaty. „Dziękuję wam serdecznie“ powiedział uśmiechając się łaskawie N. Pan i zażądał by dziewczątka się nie oddalały, poczem przysłał im cukrów ze swego stołu. Do stołu raczył N. Pan zaprosić obu ks. Biskupów, lecz ks. Biskup Hirschler wymówił się słabością która mu nie dozwala na uczestniczenie w takich uroczystościach, ks. Infułata, p. burmistrza i jenerałów.

Podczas śniadania zgromadzona pod oknami starostwa ludność miasta wznosiła częste Wiwaty na cześć N. Pana. O godzinie 1½ po południu zwiedził N. Pan forty w Duńkowiczkach i na Iwanowej Górze, poczem udał się wprost na kolej i wyjechał ściśle według programu. Na dworcu znajdowali się wszyscy w tym samym porządku jak podczas przyjazdu, brakowało tylko ks. Biskupa Hirschlera, któremu stan zdrowia nie pozwolił przybyć pożegnać Monarchę. Dopytywał się o niego najłaskawiej N. Pan ks. Infułata, i dowiadywał czy mu ranny przyjazd na dworzec nie zaszkodził. Otrzymawszy uspokajającą odpowiedź rzekł N. Pan: „Grüssen Sie von mir den Herrn Bischof“.

Dzwony kościelne i strzały z moździerzy oznajmiły miastu, iż N. Pan je opuścił, żegnany entuzyastycznemi okrzykami ludności.

Dla braku miejsca i spóźnionej pory musieliśmy się ograniczyć na jak najkrótszym opisie przyjęcia, zakończamy go wzmianką, iż zapał ludności był ogromnym, lecz błąd był ten, iż program pobytu w naszem mieście nie był wszystkim znanym, skutkiem tego podczas dwukrotnego przejazdu Monarchy udającego się za miasto do twierdz w wielu miejscach puste były ulice podczas gdy tłumy zalegały inne ulice oczekując przejazdu. Na dworzec kolei zbyt mało osób wpuszczono, co mogłoby dać powód do mniemania, iż publiczność zachowywała się obojętnie, o co ją nie można posądzać.

Miasto całe ubrane było wspaniale flagami, zielenią i kobiercami. Na ostatku podajemy, że pociąg dworski prowadzony przez jeneralnego dyrektora p. Sochora dyrektora ruchu p. Sladkowskiego i inspektora p. Elsnera spóźnił się o 35 minut z powodu zatrzymania po stacyach, gdzie ludność z zapałem witała Monarchę. W Tarnowie cały dworzec kolei zabi ym był publicznością cisnącą się ujrzeć N. Pana.

— **Adwokata** tutejszego p. Leonarda Tarnawskiego zięcia p. Waygarta dotknął bolesny cios. Jedyny synek zaledwie 8 liczący miesięcy padł ofiarą gruźlicy. Cios ten wzbudził dla dotkniętych ciężko, a powszechnie szanowanych rodziców ogólne współczucie.

— **W Piątek** d. 3 b.m. złożono do grobu młodziutką Klementynę Stupnicką córkę tutejszego starszego komisarza straży skarbowej. Niszcząca choroba piersiowa rozwijająca się u młodej panienki z nadzwyczajną szybkością przecięła pasmo dni tej milutkiej istoty zaczynającej dopiero żyć. Żal znajomych i koleżanek odbił się nadzwyczajnym udziałem w pogrzebie, w którym wzięło udział liczne duchowieństwo obu obrządków, zmarłą bowiem łączyły węzły pokrewieństwa z ks. Biskupem Stupnickim

Pokój jej duszy!

Ceny w Przemyślu 3 września 1880.

100 kilg. pszenicy od 11 złr. — cnt. do 11 złr. 50 cnt.

„ żyta . .	„ 10	„ —	„ 11	25
„ jęczmienia	„ 9	„ 50		10	—
„ grochu	„ 9	„ 50	„ 11	—
„ owsa .	„ 8	„ 50	„ 9	50
„ koniczyny	„ 45	„ —	„ 50	—
„ wyki . .	„ 6	„ 25	„ 6	50
„ kartofli	„ 3	„ 50	„ 4	—
„ siana .	„ 2	„ 40	„ —	—

Kursa w Wiedniu 4 września o godzinie 6 minut 30 po południu

Zjedn. dług państwa w srebrze	73.90
„ „ „ w notach	72.95
Losy z 1860 r.	131.90
Akcye Banku narodów. . . .	8.33
„ kredytowego . . .	294.10
Londyn	117.95
Renta w złocie	88.85
Srebro	—
Dukat	5.59
Napoleondor	9.37
100 Marek	57.90
Rubel papierowy.	1.22

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki.

Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu.